

Materiał powstał w ramach płatnej współpracy z Monold Films, dystrybutorem filmu Ukryta Siedź. Widziałem go przedpremierowo i muszę przyznać, że to jeden z najlepszych polskich thrillerów, jakie miałem okazję ostatnio oglądać.

To ekranizacja bestsellerowej powieści Jakuba Szamałka, który jest także współtwórcą scenariusza filmu.

Ukryta Siedź wciąga od pierwszych minut. Dawno nie doświadczyłem takiego napięcia podczas sensu.

Historia dotyczy dziennikar z tego śledztwa.

Gdy w wypadku samochodowym ginie celebryta, sprawą zaczyna interesować się młoda dziennikarka grana przez Magdalene Koleśnik.

Im więcej informacji uzyskuje, tym bardziej ktoś daje jej do zrozumienia, że ma odpuścić temat.

Ten ktoś wykorzystuje do tego nietypowe metody.

Idę o zakład, że po obejrzeniu filmu nigdy nie klikniecie już w załącznik od nieznanego nadawca, a może nawet zaraz po wyjściu z kina zmienicie hasła na swoich urządzeniach.

W historii ważną rolę odgrywa bezpieczeństwo w sieci nowe technologie.

Przez to miałem wrażenie, że film jest aktualny, że mówi o naszych obecnych czasach i pokazuje problemy, z którymi my także możemy się zmierzyć.

Zwyczajnie czuć w tym polskim obrazie powie w świeżości.

Zwroty akcji i elementy zaskoczenia to największe atuty filmu.

Tego sensu nie będziecie żałować.

Szczególnie jeżeli lubicie trileri i polskie kino.

Ja tak wkręciłem się w tę historię, że zamówiłem już kolejne części książkowej serii Jakuba Szamałka, aby poznać dalsze losy Jury Tywójcickiej.

Bo ta ekranizacja to pierwsza część książkowej trylogii, film w kinach już od piątku.

Najlepsza ekranizacja polskiego thrilleru od lat.

Magdalena Koleśnik, Andrzej Severyny, Piotr Trojan.

Nikt nie może się dowiedzieć.

Film jak pająk, chwyta w sieć i nie puszcza.

Pokryta sieć w kinach.

Na początku XXI wieku mieszkańcy Crotersville w stanie Indiana uważali, że żyli w bezpiecznym miejscu.

Zamykali to na różne sposoby.

Na przykład wychodząc z domu nie zamykali drzwi.

Nie obawiali się włamań czy kradzieży.

Choć miasteczko zamieszkiwało tylko 1500 osób, tętniło życiem.

Głównie za sprawą najmłodszych.

Dzieciaki były wszędzie.

Ich obecność widoczna była niemal w każdym zakątku.

Rodzice dawali im dużo swobody.

Już nawet dziesięcioletkowie wychodzili sami z domu.

Zrobili zakupy czy załatwiali inne drobne sprawy na mieście.

Nie dochodziło do niebezpiecznych sytuacji.

Nikt podejrzany nie zaczepiał ich na ulicę.

Społeczność miasta tworzyła coś na kształt jednej, dużej rodziny.

Niektórzy znali się od urodzenia.
Troszczono się o siebie nawzajem i pomagano.
Wierzono w solidarność.
W to, że każdy dobry uczynek zostanie nagrodzony.
Brutalne przestępstwa były tam rzadkością.
Miejscowi policjanci szcycili się,
że od 25 lat nie prowadzili żadnej sprawy zabójstwa.
Sen z powiek spędzali im tylko narkomanie i deleży.
Ale przez większość czasu ich ich ignorowano.
Udawano, że nie istnieją.
Później mieszkańcy mieli wyrzuty sumienia.
Czuli się winni.
Zastanawiali się, co byłoby gdyby nie odwracali od nich wzroku.
Czy to by coś zmieniło?
Czy uniknęliby tej jednej tragedii?
Dla Katie Coleman i jej rodziny
wtorek 25 stycznia 2005 roku
miał być dniem takim jak każdy inny.
Rano wspólnie zasiedli do śniadania.
Potem dziesięciolatka i jej starsza siostra pojechały do szkoły.
Młodsza dziewczynka wróciła do domu chwilę przed 15.
Po zajęciach zazwyczaj bawiło się z kolegami i koleżankami na podwórku.
Łatwo nawiązywała nowe znajomości.
Z jej twarzy rzadko wtedy schodził uśmiech.
Często wyciągało do innych pomocną dłoń.
Rodzice przeczuwali, że pewnego dnia wyrośnie na mądrą i silną kobietę.
Miejscowy kościół baptystów, do którego uczęszczała cała jej rodzina
prowadził dodatkowe formy aktywności dla najmłodszych.
Rozwijanie swojej wiary, czytanie Biblii, śpiewanie i nauka przez zabawę
bardzo ją angażowały, chętnie w nich uczestniczyła.
W tamtym czasie dzieciaki szalały na punkcie seriali Disney Channel.
Katie nie była wyjątkiem.
Jeśli tylko rodzice jej na to pozwalali, zasiadała przed telewizorem.
Jednak tamtego wtorkowego popołudnia nie zrobiła żadnej z tych rzeczy.
Nie bawiła się z koleżankami, nie wybrała się do kościoła, nie włączyła bajki.
Chciała pomóc swojej mamie.
Kobieta na co dzień zajmowała się domem i wychowywaniem dwóch córek.
Dziesięciolatka zwykle zgłaszała się na ochotnika,
kiedy trzeba było pójść po zakupy.
Tym razem w domu zabrakło papieru toaletowego.
Matka dała jej kilka dolarów.
Sklep znajdował się niecałe dwie przecznice dalej.
Dziewczynka dobrze znała drogę.
Chodziła tamtędy wielokrotnie.

Tylko zazwyczaj zakupy nie zajmowały jej aż tyle czasu.
Minęła godzina.
Matka zaczęła nerwowo zerkać w okno,
z nadzieją, że wypatrzy dziesięciolatkę.
Kiedy mąż wrócił z pracy, niepokój rodziców wzrósł.
Ona powinna być już w domu.
Kobieta na początku pomyślała, że dziecko spotkało kogoś po drodze.
Jakaś koleżankę lub kolegę.
Rozpoczęli zabawę i zapomniała o sklepie
i papierze toaletowym.
Jednak minęło już sporo czasu.
Zdecydowanie zbyt dużo.
Małżeństwo sprawdziło okolice.
Odtworzyli trasę, którą córka zazwyczaj obierała.
Nigdzie nie było po niej śladu.
Przestraszyli się i powiadomili policję.
Funkcjonariusze zapytali, czy dziewczynka zaginęła, czy może uciekła.
Rodzice od początku nie brali, bo to uwagę tego drugiego wariantu.
Katie nie miałyby powodów.
Kochała swoich bliskich.
A oni twierdzili, że w ich domu nie działo się nic złego.
Poza tym następnego dnia w jej szkole organizowano imprezę piżamową.
Nie mogła się jej doczekać.
Ciągle o tym mówiła i planowała, co ubierze.
Na pewno nie uciekłyby, coś musiało się stać.
Pytanie tylko co?
Wiadomość o jej zniknięciu wstrząsnęła lokalną społecznością.
Wielu mieszkańców znało dziewczynkę od zawsze.
Obserwowali jak dorasta.
Ich dzieci bawiły się z nią i przyjeźniły.
Rodzice zaczęli panikować, że w mieście grasuje jakiś porywacz.
Czas odgrywał tutaj kluczowe znaczenie.
W przypadku zagnień najważniejsza jest pierwsza doba.
Później szanse na to, że uda się odnaleźć poszukiwanych całych i zdrowych maleją.
Dokładnie przeczesywano okolice i rozmawiano z każdym,
kto mógł posiadać jakieś przydatne informacje.
Wtedy nie wdrożono jeszcze systemu alarmowego Amber Alert,
bo nie było przesłanek, które jednoznacznie świadczyłyby o porwaniu.
Ustalono, że dotarła do sklepu.
Zjawiała się tam około godziny 15.40.
Kupiła papier toaletowy, po czym wyszła.
Widziano ją jeszcze 20 minut później.
Szła tą samą drogą, co zwykle.
Zmierzała do domu, ale już nie wróciła.

Śledzcy porozmawiali ze świadkiem, który widział dziewczynkę podobną do niej siedzącą w samochodzie.

Osoba, którą przesłuchaliśmy, opisała pojazd jako jasnego pikapa.

Kierowcą był biały mężczyzna,

szczupły na pierwszy rzut oka młody, około 20-letni.

Miał ciemne włosy i bladą cerę.

Ta informacja pozwoliła na uruchomienie Amber Alert.

W sprawę zaangażowali się już agenci federalni.

Sprawdzając wątek auta, okazało się, że dość sporo osób w okolicy jeździło podobnymi modelami.

Lista była długa, ale udało się porozmawiać z każdym właścicielem.

Niestety nikt nie przyznał się, by miał zeznaniem dziecka coś wspólnego.

Policjenci dokładnie przeszukali pojazdy.

Kierowców poddano badaniu wariografem. I nic.

Tylko jeden z mężczyzn przyznał, że faktycznie widział dziewczynkę tamtego dnia.

Chyba wtedy już wracała.

Wydawało mu się, że coś niosła.

Mignęła mu na chwilę, ale nie zwrócił na niej szczególnej uwagi.

Dopiero kiedy dowiedział się o jej zniknięciu, przypomniał sobie o tym.

Kolejna osoba widziała ją całą i zdrową, gdy szła w stronę domu.

Jednak w chwilę później musiało wydarzyć się coś złego.

Dziecko w końcu nie mogło rozpląnąć się w powietrzu.

Blisty szukali również na własną rękę.

Mieli nadzieję, że Katie wróci do domu, że będzie tak jak dawniej.

Całe miasteczko wierzyło, że ona żyje.

Kto się porwał, ale nie zrobił krzywdy.

W mediach publikowano apele rodziny, przyjaciół i sąsiadów.

Błagano porwacza, by oszczędził dziecku życie.

Policjanci uczestniczący w poszukiwaniach znali dziewczynkę i jej rodziny.

W swojej pracy rzadko spotykali się z takimi sprawami,

dlatego ta była dla nich szczególnie trudna.

Mieszkańcy wychodzili z domu, mając na sobie koszulki ze zdjęciem Katie.

Plakaty rozwieszono w każdym możliwym miejscu.

Tak wyglądało pięć najbliższych dni.

30 stycznia nastąpił znaczący przełom w sprawie.

Policja Stanowa prowadziła działania poszukiwawcze około 30 km dalej,

na północ od miasteczka niedaleko Simor.

W pobliżu autostrady znajdował się strumień.

Wyłowiono z niego zwłoki dziecka.

Jak się później okazało, były to zwłoki Katie.

Ciało było zwrócone twarzą do powierzchni wody.

Ręce miała związane za plecami.

Sekcja zwłok wykazała, że zmarła w wyniku utopienia.

W jej płucach znaleziono wodę.

Ponadto dziesięciolatka miała inne obrażenia na ciele.

Świadczyły one o tym, że przed śmiercią została wykorzystana seksualnie.
Zabezpieczono ślady nasienia należące do sprawcy.
Było to pierwsze zabójstwo w mieście,
do którego doszło w ciągu ostatniego ćwierć wieku.
Mieszkańcy nie mogli oswoić się z tą informacją.
Zwłaszcza najbliżsi dziewczynki.
Zadawali sobie pytanie, dlaczego akurat ona?
Czym zawiniło niewinne dziecko?
Próba materiału genetycznego gwałciciela i zabójcy stanowiła cenny dowód w sprawie.
Pobrano DNA odmęszczyzn z najbliższego kręgu dziewczynki.
Nawet od jej ojca.
W żadnym z tych przypadków nie uzyskano zgodności.
Podczas przeszukania miejsca zbrodni odnaleziono niedopałek papierosa.
Zabezpieczona ślina pasowała do nasienia.
Oznaczało to, że te dwa tropy pozostawił ten sam człowiek.
Na ciele martwej dziewczynki były również włókna.
Sprawdzano dywany w jej domu, ale próbki nie pasowały do siebie.
To oznaczało, że zabójca musiał zabrać ją do siebie.
To tam najprawdopodobniej dokonał zgwałcenia,
a później zabrał dziecko nad wodę.
Nagle w sprawie pojawił się nieoczekiwany zwrot akcji.
Kiedy policja i FBI intensywnie szukali sprawcy zabójstwa,
pewnego dnia na komisariat zgłosił się mężczyzna.
Twierdził, że to on. Mówiono na niego czaki.
Jednak nazywał się Charles Hickman.
To 21-letni mężczyzna znany w okolicy mieszka tutaj.
Chodził do miejscowego liceum, ale wyrzucono go stamtąd.
Już wcześniej krążyły plotki,
że zajmuje się wytwarzaniem nielegalnych substancji,
które także podobno zażywa.
Stróże prawa byli zdumieni.
Przestępczość narkotykowa to jedna.
Natomiast porwanie, zgwałcenie i zabicie dziesięciolatki
to już zupełnie inna para kalosze.
W dodatku jeszcze jedna.
Czasami dochodzi do takich sytuacji,
że przestępcy sami zgłaszają się na policję.
Widmo popełnionych zbrodni nie chce ich opuścić.
Albo po prostu czują potrzebę podzielenia się z kimś,
tym czego dokonali.
W tym przypadku wydawało się,
że mężczyzna męczą wyrzuty sumienia.
Charles w trakcie przesłuchania opowiedział,
co wydarzyło się 25 stycznia.

Kiedy dziewczynka wracała do domu.
Przechodziła obok jego domu.
To strzegła scenę,
w której uczestnicy biorący w niej udział
robili coś nielegalnego.
Coś się związanego z nielegalnymi substancjami.
W doniesieniach prasowych dokładnie tego nie sprecyzowano.
Jednak tak naprawdę mogło chodzić
albo o handel,
albo o samo wytwarzanie tej substancji
w domowym laboratorium.
Do tej drugiej wersji
skłania wypowiedź matki Katie,
która w jednym z wywiadów
odniosła się do motywu zabójstwa.
Powiedziała, że jej córka
pewnie nie była świadoma,
co mężczyźni faktycznie robili.
Mogła uznać, że najzwyczajniej
w świecie gotują.
Mimo to podejrzany upierał się,
że dziecko przyłapało ich na gorącym
uczynku.
Każdy w mieście wiedział, czym zajmuje się ten mężczyzna.
Jednak nigdy nie miał
przez to problemów z prawem.
Jego kolega również się przestraszył.
Wpadł w paranoję.
Bali się, że dziewczynka powie o wszystkim
swoim rodzicom, którzy następnie
doniosą o tym na policję.
Nie mogli do tego dopuścić.
Dlatego zrobili pierwszą rzecz, o której
wtedy pomyśleli.
Dopadli ją. Nie pozwolili
wrócić do domu.
Skrępowali jej ręce. Pomyśleli, że
w ten sposób ją wystraszą.
Tak naprawdę nie chcieli robić jej krzywdy.
Po prostu planowali
zafundować jej spory szok.
Trzymała język za zębami.
By jeszcze bardziej podkreślić swoją groźbę
wywieźli ją nad wodę.

Pojechali tam samochodem należącym do kolegi. Podejrzany podkreślił, że nie zaplanowali zabójstwa. Po prostu nagle niektóre rzeczy wymknęły się spod kontroli. Byli zdenerwowani i pod wpływem narkotyków. A ona nagle wpadła do wody. Charles nie miał pewności co konkretnie się stało. Jedna z jego wersji głosiła, że dziewczynka próbowała uciec. Zaczęła się z nimi szamotać. Jednak ze skrępowanymi rękami nie miała szans. Skończyło się to tragicznym wypadnięciem do wody. Później twierdził, że w sumie to mógł ją tam wepchnąć. Hickman został aresztowany. Policja ujęła jeszcze 22-letniego Ousa Livana, który prawdopodobnie był jego kompanem. Oprócz tego do aresztu trafił pewien 17-letni chłopak, którego personalia nie zostały ujawnione. Nie zdradzano również jego roli w sprawie. Jednak w internecie można natknąć się na spekulację, że chodziło o złożenie fałszywych zeznań. Przestępczość związana z handlem i wytwarzaniem nielegalnych substancji w tamtym czasie stanowiła spory problem. Mieszkańcy wiedzieli, co się dzieje. Jednak przez większość czasu ignorowali to. Żyli w przekonaniu, że to ich nie dotyczy. Dlatego pozwalali swoim dzieciom biegać po całym mieście. Nie zamykali na kluczy drzwi. Twierdzili, że mają zapewniony spokój i bezpieczeństwo. Zresztą żyjąc w niewielkiej społeczności,

w której każdy każdego zna
nie jest łatwo donosić na policję.
Czul jakby w ten sposób złomali
kodeks solidarności.
Dlatego nawet policjanci
odwracali wzrok.
Poza tym sami nie poradziliby
sobie z tym problemem. Laboratoria
rozrastały się jak grzyby po deszczu.
Zamknięto jedno, a za chwilę powstawało
drugie. Zwłaszcza, że sprzęt
do wytwarzania nie musi być drogi.
Można wykorzystywać
do tego tanie materiały i narzędzia.
A lokalne władze nie chciały
pomocy obcych.
Zwłaszcza, jeśli w grę wchodziły
rządowe jak FBI
czy DEA, zajmująca się
przestępczością związana
z nielegalnymi substancjami.
Woleli nie zapraszać do siebie obcych
nikogo zewnątrz.
Ale śmierć Katie wszystko zmieniła.
Zbyt długo ignorowano
coś, czym powinni dawno się
zająć. Dlatego cieszyli się,
że do sprawy włączyli się
federalni, którzy natrafili
na nowy wątek związane z Charlesem.
Okazało się,
że ten mężczyzna ma więcej
za uszami. Dwa lata wcześniej
dopuścił się przestępstw seksualnych.
Ich ofiarami padła jedna osoba.
Dziewczynka miała wówczas
13 lat.
Pokrzywdzono dostarczyła śledczym
wyczerpujących zeznań.
Opowiedziała, że jej koszmar trwał
kilka miesięcy. Prawdopodobnie
9. Wszystko
działo się w jej domu.
Mężczyzna przychodził tam raz, czasami 2

razy w tygodniu. Jednak prawda było w 2005 roku po śmierci Katie. Prokuratura postawiła mu dwa zarzuty związane z krzywdzeniem osoby małoletniej. 21 latek zapoznał dziewczynkę z kilkoma swoimi znajomymi. Wspólnie namawiali ją do zażywania nielegalnych substancji. Tego jednak nie udało się udowodnić. Teraz to wszystko układało się w jedną całość. Na początku z tróją prawa coś nie pasowało. Nie mogli wyobrazić sobie, by Charles skrzywdził Katie. Jednak znając jego przeszłość, to nabrało sensu.

2. Mężczyzn, Timothy powtarzał, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią dziesięciolatki. Jego auto nie zostało użyte, by przewieźć ją nad wodę. Jeśli czaki przyznał się do zabójstwa musiał działać sam. W pojeździe faktycznie nie znaleziono żadnych śladów, które świadczyły, by posłużył jako środek transportu wzbrodni. Krótco później nastąpił kolejny zwrot akcji. Sprawdzenie DNA aresztowanych wykazało, że żaden z nich nie dopuścił się wykorzystywanie seksualnego. Charles pewnego dnia zmienił swoją wersję. Oznajmił, że skłamał. 25 stycznia nie spotkał na swojej drodze Katie. Nie zabił jej. I ku rozczarowaniu śledczych wszystkie znaki na niebie wskazywały na to, że tym razem w końcu powiedział prawdę. Jego wyjaśnienie opierały się wyłącznie na informacjach, które można było wyczytać z gazet czy usłyszeć w telewizji. Nie powiedział

nic, co mogłoby wiedzieć
wyłącznie faktyczne sprawce.
Ale dlaczego wziął
na siebie winę?
Uznano, że być może uroił sobie to
wszystko pod wpływem
społecznej presji, by rozwiązać
zagadkę, wmówił sam sobie, że to on.
Ogromną rolę w tym
wszystkim odegrał jego nauk
narkotykowy, który odebrał mu
możliwość odróżnienia rzeczywistości
od wyobraźni.
Śledczy nie odpuszczali.
Szukali kolejnego podejrzanego.
Postanowili skupić się na tym, co już mają.
Uznali, że kluczem
do wszystkiego może być ten
niedopałek papierosa.
Pobrano z niego silne zabójce.
Choć sprawdzono materiał biologiczny
sporej grupy mężczyzn z miasteczka,
nic to nie dało.
Detektywi po kolei
wykreślali nazwiska ze swojej listy.
W końcu postanowili spojrzeć
na ten trop z nieco innej strony.
Ustaloną markę papierosów.
I wtedy dostrzegli szansę.
Okazało się, że
nie sprzedawano ich w każdym sklepie.
W okolicy tylko w kilku miejscach
można było je kupić.
Wobec tego porozmawiano z właścicielami
i pracownikami tych lokalni.
Chcieliśmy, by powiadomili nas,
gdy tylko ktoś zrobi u nich
właśnie takie zakupy.
Nie musieliśmy długo czekać.
Niedługo później otrzymaliśmy telefon, który dał nam
nadzieję, że w końcu rozwikłamy
sprawę.
W sklepie zjawił się mężczyzna,
który chciał te konkretne papierosy.

I co ciekawe
przyjechał tam białym samochodem.
Takim, w którym widziano Katie
na krótko przed śmiercią.
Czy mógł to być przypadek?
Sprzedawca zapisał numer rejestracyjny
pojazdu i podał go funkcjonariuszom.
Sprawdzono nazwisko
właściciela.
Nazywał się Antoni Stokelman.
38 lat, żona
i dwoje dzieci. Mieszkał w Simor
około 25 km
od Crottersville.
W dodatku niedaleko miejsca wyłowienia ciała.
W rodzinnym mieście Katie
dom miała jego matka.
Od czasu do czasu ją odwiedzał.
Przyjechał to również
25 stycznia 2005
roku.
Był właścicielem białej furgonetki.
Policja przesłuchała go na
wczesnym etapie śledztwa.
W prasie można znaleźć informacje,
że mieli co do niego już wtedy pewne podejrzenie.
Jednak nigdzie nie sprecyzowana
na czym polegały.
Przyznał, że widział dziewczynkę idącą
chodnikiem. Jednak twierdził,
że nie wiedział co się z nią stało.
Wówczas nie sprawdzono
jego DNA. Wobec braku dowodów
znalazł się poza krękiem
zainteresowania. Aczkolwiek
gdy kolejny trop zaprowadził śledczych
pod jego drzwi, poproszono
go o próbkę materiału biologicznego
do badania. Mieszczyną nie był
zadowolony, ale ostatecznie
nie robił wielkich problemów.
Twierdził, że i tak nie ma nic do ukrycia.
Wyniki wykazały coś innego.
Potwierdziło, że to jego ślina

znajdowała się na niedopałku
papierosa. I że to on
zgwałcił Katie przed jej śmiercią.
Został oskarżony o morderstwo.
Mieszkańcy
spokojnego na pozór miasteczka
odetchnęli z ulgą. Cieszyli się,
że sprawa niebawem znajdzie
swój finał. Satysfakcjonowało ich także
myśl, że oprawcą
okazał się ktoś obcy.
Choć Antoni mieszkał niedaleko
i miał tam rodzinę, nie był w końcu
jednym z nich.
Ale i tak, nikt nie mógł wymazać
tego, co się stało. Śmierć
Katie zmieniła wszystko.
Rodzice niechętnie już wypuszczali
swoje dzieci z domu. Miasteczko, które
wcześniej tętniło życiem,
nagle obu marło. Dlatego
zagano się jak najsórowszego
ukaranie mordercy.
Podobne stanowisko zajął prokurator.
Wniósł o karę śmierci.
Mężczyzna na początku twierdził, że
jest niewinny. Nie zabił, nie zgwałcił.
Zaprzeczał, jakimukolwiek
udziałowi w tej sprawie.
Dowody jednak prezentowały zupełnie
inną tezę.
Ślady wyraźnie wskazywały, że
był na miejscu zbrodni. Wjaśniono
też wątek z włóknami na ciele
z Marway.
Z dywanem z domu matki oskarżonego
pasowały do siebie.
To oznaczało, że mężczyzna
przeprowadził ją tam.
Ustaliliśmy, że oprócz nich nikogo
prawdopodobnie nie było.
Kobieta zmieniła miejsce zamieszkania,
a syn zaoferował pomoc
w przewiezieniu mebli.

I w trakcie przeprowadzki
prawdopodobnie
zauważył idącą dziewczynkę.
Mógł wsiąść do samochodu
i za nią pojechać.
Znować podwiezienie.
Dlatego jeden ze świadków widział ją
w białym aucie.
Jednak zamiast do jej domu
zawiózł dziewczynkę do opuszczonego
budynku, w którym ją zgwałcił.
Nazwisko podejrzanego nie znajdowało
się w rejestrze przestępców seksualnych.
Nigdy wcześniej w ten sposób nikogo
nie skrzywdził. Nie wykazał
żadnego podejrzanego zainteresowania
małoletnimi.
Sam był ojcem, dbającym o swoje dzieci.
Nie miał też innych problemów z prawem.
Nie licząc drobnych wykroczeń,
których dopuścił się w młodości.
Między innymi tego, że kiedyś kupił
swojemu niepełnoletniemu bratu alkohol.
Jego żona początkowo nie mogła
uwierzyć w jego winę.
Uważała, że to nie porozumienie.
Twierdziła, że jej mąż nie należał
do grona agresywnych mężczyzn.
Ich pożycie małżeństwie podobno
było dobre.
Choć podczas procesu Najaw
wyszło kilka zaskakujących faktów,
z akt sądowych wynika, że Antoni
miał problem z narkotykami.
Znęcał się również fizycznie nad żoną.
I to potwierdzili świadkowie.
Jednak kobieta i tak wiernie
przy nim stała.
Przynajmniej na początku.
Na sali rozpraw zmieniła zdanie.
Gdy dowiedziała się, jaki materiał
dowodowy zgromadzono,
uwierzyła w jego winę.
Przypomniało sobie wtedy o pewnej sytuacji.

Doszło do niej wieczorem,
tego dnia, kiedy Katie zniknęła.
Mężczyzna poprosił swoją rodzinę,
by zjedli wspólnie kolację.
Powiedział, że powinni
razem zasiać przy stole,
póki jeszcze mogą.
W tamtym czasie te słowa szczególnie
nie zastanowiły kobiety,
ale poznając wszystkie fakty,
nabrały przerażającego wydźwięku.
Zupełnie jakby spodziewał się,
że policja niebawem go złapie.
W trakcie procesu z rozpaczona żona
stierowało do niego pytanie.
Dlaczego?
Gdy nie doczekała się odpowiedzi.
Mężczyzna w końcu
przyznał się do winy.
Najwidoczniej przeraziło go
widmo kary śmierci.
Liczył, że w zamian za przyznanie
sąd potraktuje go łagodniej.
Nikt nie miał złudzeń,
że uda mu się wyjść na wolność.
Dowody ostatecznie go obciążły.
Skazano go na dorzy wotnie
pozbawienie wolności,
bez możliwości warunkowego zwolnienia.
Po przewiezieniu do więzienia stanowego
czekały go kolejne nieprzyjemności.
Okazało się, że w tej samej
placówce wyrok odsiadywał
22-letni kuzyn Katie.
Kiedy chłopak dowiedział się,
że trafił tam zabójca dziewczynki,
postawił sobie jasne cele.
Chciał nie tylko uprzykszyć mu życie,
ale również się zemścić.
Od początku wygrażał, że go zabije.
Pewnego dnia wykorzystał okazję.
Wślizgnął się do jego otwartej
celi. Miał przy sobie prowizoryczny
pistolet do tatuażu.

Zaatakował i wytatuował
na jego czole następujące słowa.
Zemsta Katie.
Krewny zamordowanego dziecka
twierdził, że postawił mu
ultimatum, albo
zgodzi się na tatuaż, albo
spotkają go kolejne napaści
i ataki. Za ten incydent
został surowo ukarany.
Do jego wyroku dołożono kilka
kolejnych lat.
Sam Antoni powiedział, że chłopak
z nienacka chwycił go za gardło.
Następnie powiedział, że go zaćga
i zabije. Władze więzienia
wydały decyzje, że ze względów
bezpieczeństwa poszkodowane w tym
przypadku skazaniec zostanie
odizorowany od reszt. Obawiano się,
że inni więźniowie podjęliby
próbę zrobieniem okrzywdy.
W końcu tacy przestępcy spotykają
się ze sporym ostracyzmem,
nawet ze strony innych przestępców.
Do więzienia sprowadzono specjalistę,
który zajął się usunięciem
tatażu z czoła.
Ta sytuacja dobiła Antoniego,
zwłaszcza, że decyzją sądu
miał już nigdy nie opuścić swoje
celi. Wkrótce
jego adwokat złożył apelację.
Próbowano wykazać, że wyrok do
życia bez możliwości warunkowego
zwolnienia jest nieodpowiedni
i zbyt surowy.
Podano ku temu cztery argumenty.
Po pierwsze, wcześniej nie miał
problemu z prawem.
Po drugie, zbrodnie popełnił pod wpływem
silnych emocji. Zostały one wywołane
traumatycznym przeżyciem.
Kilka miesięcy przed morderstwem

zmarł jego ojciec, z którym
był żyty. Po trzecie,
przyznał się do winy, co sąd powinien
potraktować jako okoliczność
łagodzącą. Zapomniano, że tak
już przecież się stało, bo
ostatecznie zrezygnowano skary
śmierci. I po czwarte
wysunięto otwierdzenie, że taki
wyrok będzie mieć negatywny wpływ
na relacje skazanego z jego
dziećmi. Sąd odrzucił
każdy z tych argumentów i
podtrzymał wymierzony wcześniej wyrok.
Mężczyzna obecnie
przybywa zakratkami. Choć nie
brakuje zwolenników teorii, że tak
naprawdę jest niewinny.
Czasami można trafić na informację,
że przyznał się tylko dlatego,
by uniknąć egzekucji.
Takiego zdania są bliscy mężczyzny,
którzy w jego imieniu prowadzą bloga.
Podobno Antoni przyznał
się tylko dlatego, aby uniknąć
egzekucji. Uważają, że śledzcy
go wrobili. Na początku śledztwa
policjenci przeszukali jego samochód.
Niektórzy wierzą, że właśnie
wtedy pozyskano jego DNA
i podrzuciono na miejsce zbrodni.
Zwracają uwagę,
że skazane nie pasuje do opisu
mężczyznę, z którym widziano Katie.
Miał to być ktoś młody, około
dwudziestoletni, a on dobiegał wtedy
czterdziestki. Zawinnego
obstawiają Charlesa Hickmana.
Podczas przesłuchań podobno
wydał prawdziwego gwałciciela,
nieakiego Jeffa Tatloka.
Ale to nazwisko nie
pojawia się praktycznie w żadnym
oficjalnym źródle. Zatem nie sposób

stwierdzić, czy to prawdziwa osoba,
czy może tylko teoria
spiskowa. Czy w tej sprawie wydano
słuszny wyrok?

Nie wszyscy są tego pewni.

Jednak przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości
oraz bliscy Katie nie mają
wątpliwości, że właściwe
osoba znalazła się
w właściwym miejscu.